Rok VIII Kwiecień 1933 r. Nr. 4

MIESIĘCZNIK Diecezjalny Łucki

Rękopisów, przesłanych do druku, Redakcja nie zwraca.

Redaktor i wydawca: Ks. Jan Szych, Kanclerz Kurji Biskupiej

Adres Redakcji: Łuck, Kurja Biskupia.

DZIAŁ URZĘDOWY

Rozporządzenia Stolicy Apostolskiej

List Ojca św. do Kardynała Marchetti Selvaggiani, Wikarjusza Generalnego Rzymu

Eminencjo,

Z pośród przeświętych tajemnic Odkupienia ludzkości, którego 19 wiekowy przez Nas zarządzony obchód się zbliża, przejmuje najwięcej chrześcijanina, który nie jest nieczuły na mękę swego Pana, tajemnica Agonji Jezusowej w Ogrodzie Oliwnym: kiedy to Serce Boskie na widok straszliwy złości ludzkich bardziej jeszcze aniżeli na widok krwawego zadośćuczynienia, którego miało dokonać, raczyło doświadczyć na sobie strasznej trwogi najboleśniejszej agonji, której wyłącznie zewnętrznym objawem był pot krwawy. A lubo objaw ten wielce był wymowny, jednak nie dorównuje męczarni wewnętrznej: *Smutna jest dusza moja aż do śmierci.*

Słuszną tedy i odpowiednią wydaje się Nam rzeczą, że na samym progu Miłościwego Lata jeden z pierwszych obchodów poświęci się właśnie temu pierwszemu etapowi na okrutnej drodze Męki. A skoro celem uczczenia Najśw. Agonji i celem wynagrodzenia win, które były jej przyczyną, dusze pobożne zwykły pielęgnować nabożeństwo Godziny św. w czwartek przed pierwszym piątkiem miesiąca, sądzimy, że pierwszy czwartek kwietnia, przypadający szczęśliwie na pierwszy czwartek Miłościwego Lata, najodpowiedniejszym będzie dniem tego obchodu.

Wyrażamy zatem wobec Ciebie, Eminencjo, gorące pragnienie Nasze, by po południu tegoż dnia, 6 kwietnia, w kościołach przez Waszą Eminencję wyznaczonych, o godzinie odpowiedniej odprawiono publicznie i uroczyście wobec wystawionego Najśw. Sakramentu nabożeństwo św. Godziny wedle przyjętego zwyczaju, oraz, żeby zachęcano, o ile możliwa, żywem kaznodziei słowem wiernych do coraz głębszego przejęcia się uczuciami odpowiedniemi do tego obchodu. A pragnąc wezwanie Nasze poprzeć przykładem i złączyć modlitwę Ojca wspólnego z modlitwą synów, postanowiliśmy udać się pod wieczór wymienionego dnia do Bazyliki Naszej św. Piotra, by wziąć osobisty udział w Godzinie św., która się tam odbędzie.

Nie wątpimy, Eminencjo, że Duchowieństwo i lud Miasta Naszego św. z św. zapałem uczyni zadość ojcowskiemu wezwaniu. Również tuszymy, że wszyscy Czcigodni Bracia Biskupi wedle możności pójdą za Naszym przykładem i zachęcą swych wiernych, by się zjednoczyli z ukochanymi synami Naszymi w Rzymie, wraz z wszystkiemi ośrodkami Stowarzyszenia Godziny św. i z Nami, wspominając i z obowiązku i z miłości srogie katusze, któremi obarczyć się raczyło Serce Jezusa dla zbawienia rodzaju ludzkiego.

W ten sposób Miłościwe Lato rozpocznie się modlitwą ekspiacyjną, wznoszącą się ku niebu ze wszy-

stkich stron świata, modlitwa, która zjednoczy w Boskiem Sercu Jezusa serca ludzi wszelkiej rasy, wszelkiego języka i narodowości i wyjedna u Majestatu Bożego nawrócenie grzeszników, wytrwałość i coraz większe uświęcenie sprawiedliwych, złagodzenie tej wielkiej nędzy, która przez kryzys dzisiejszy przygniata cały świat, i upragniony pokój między wszystkimi narodami.

Pragniemy także, by w owej Godzinie naprawdę świętej, wszyscy wierni zjednoczyli się z Nami, modląc się w Naszej intencji szczególnie za te kraje, w których nasz najdroższy Zbawca bardziej jest zelżony, aby i one powróciły na jedyną drogę zbawienia.

Pełni ufności w miłosierdzie Serca Jezusowego udzielamy Błogosławieństwa Apostolskiego Tobie, Eminencjo, Naszemu ukochanemu duchowieństwu i ludowi rzymskiemu i wszystkim, którzy z nim zjednoczyć się zechcą w tym św. obchodzie.

Dan w Rzymie u św. Piotra, dnia 2 marca r. 1933, dwunastego Naszego Pontyfikatu.

PIUS PAPIEŻ XI

Niniejszem zarządzamy, aby Przewielebne Duchowieństwo Diecezji Łuckiej, stosując się do wezwania Jego Świątobliwości Papieża Piusa XI w Liście z dnia 2 marca 1933 r., we wszystkich kościołach Diecezji Łuckiej odprawiło Godzinę Świętą w czwartek, dn. 6 kwietnia b. r., pod wieczór. W tym celu, w niedzielę poprzedzającą daną Godzinę Świętą, należy odczytać z ambony wyżej wskazany List Namiestnika Chrystusowego i ogłosić ludowi, że ta Godzina Święta odbędzie się w miejscowym parafjalnym kościele tak samo, jak w Rzymie i w innych kościołach Świata Katolickiego.

Godzina Święta winna się odbyć wobec wystawionego Przenajświętszego Sakramentu w monstrancji z kazaniem o Agonji

Jezusowej w Ogrójcu, oraz modlitwami, wybranemi z podręczników do adoracji miesięcznej lub na pierwsze Piątki miesiąca.

Gdyby w jakiej parafji, z powodu braku na miejscu wiernych, proboszcz uważał za konieczne przeniesienie nabożeństwa tego na niedzielę, w takim razie odprawiane w danym kościele Gorzkie żale w tę niedzielę, mogą stanowić omawianą Godzinę Świętą.

Łuck, dn. 16.III.33 r. (—) *ADOLF SZELĄŻEK*
Biskup Łucki

(—) *Ks. Kan. J. Szych*
Kanclerz

Kongregacja Św. Oficjum

Zasady, któremi winni się rządzić Ordynarjusze przy staraniach o dyspensę od postu eucharystycznego dla kapłanów przed odprawieniem Mszy św.

1. Dyspensa od postu eucharystycznego może być udzielona dla przyjęcia pokarmu jako napoju dla pokrzepienia i podtrzymania sił fizycznych lub ściśle jako lekarstwo, iżby zapobiec skutkom cierpienia.

2. Ponieważ powodem do dyspensy używania płynów jest dobro tylko ogólne, duchowe wiernych, mogą więc ją otrzymać kapłani-duszpasterze; dyspensa natomiast używania lekarstw, ponieważ dla prywatnej również wygody została wprowadzona, może również i innym kapłanom być udzielana; z piewszej można korzystać tylko w dni świąteczne i powszednie, w których Msza św. o późniejszej godzinie (po godz. 10-ej) z tytułu zajmowanego stanowiska ma być odprawiana, z drugiej we wszystkie inne dni można korzystać.

3. Ponieważ owa dyspensa jest poważnem rozluźnieniem prawa kościelnego, poważną oczywiście musi mieć przyczynę, która w poszczególnych wypadkach winna być udowodniona. Wobec tego dyspensa nie

może być nigdy dawana kapłanom bez różnicy, ściśle nieokreślonym, lecz zawsze wymienić trzeba imię i nazwisko kapłana każdego zosobna i dołączyć jego osobiste okoliczności, należycie rozważone.

4. W odpowiedniem podaniu do Ś-ej Kongregacji następujące okoliczności mają być wymienione: a) wiek ubiegającego się o dyspensę, b) stanowisko przezeń zajmowane, t. j. czy jest proboszczem, czy też jako wikarjusz parafji (kan. 451—478) urząd duszpasterski sprawuje; c) jego stan zdowia, świadectwem lekarskiem stwierdzony, z którego i jednocześnie z rodzaju choroby możnaby także wywnioskować, czy jako napoju, czy też jako lekarstwa mógłby owego środka tenże używać; w jednym i drugim wypadku trzeba wymienić, o jaki napój i jakie lekarstwo w danym wypadku chodzi; d) czy jedną, czy też dwie Msze Ś-te w niedziele i święta tenże odprawia; o której godzinie i jeśli binuje, gdzie binuje, mianowicie, czy w tym samym kościele, czy też w różnych kościołach; wyszczególnić trzeba odległość kościołów, zwłaszcza, jesli drogę pieszo trzeba odbywać; e) czy może być zastąpiony przez kapłana o lepszem zdrowiu.

Wyżej wspomniane okoliczności należy wymienić w pierwszym tylko podaniu o dyspensę. Gdy zaś dyspensa raz wyjednana została i okoliczności w pierwszem podaniu wskazane, nie zmieniły się, w następnych podaniach o przedłużenie dyspensy te okoliczności można opuścić.

Podanie kapłanów świeckich, ma być podpisane przez właściwego Biskupa z dołączeniem własnej opinji; podanie zakonników, którzy zajmują się duszpasterstwem, ma być opatrzone podpisem zarówno Biskupa, w którego diecezji klasztor się znajduje, jak również Generała Zakonu; podanie zakonników, którzy nie zajmują się duszpasterstwem, podpisuje wyłącznie tylko Generał Zakonu.

6. Gdy będzie mowa o przedłużeniu dyspensy, należy przedstawić albo poprzedni w tej sprawie wy-

dany dokument, lub też przynajmiej powołać się na numer.

Rzym, Kongregacja Ś-go Oficjum, dn. 1 lipca 1931 r.

Normy powyższe są dopełnieniem dekretu tejże Kongregacji z dnia 22 marca 1923 r. Normy te nie były ogłoszone w Akta Ap. Sedis, są więc nie nowym dekretem, lecz tylko wyjaśnieniem procedury przy uzyskiwaniu dyspensy od postu eucharystycznego według dawnego dekretu.

Widzimy z tych norm, jak wielką roztropność Stolica Apostolska stosuje, gdy chodzi o dyspensę od postu eucharystycznego. Dyspensa dotyczy tylko płynów i lekarstwa. Przyczyna dyspensy na użycie płynu musi być nie prywatna, lecz publiczna — dobro wiernych; korzystanie więc z dyspensy ogranicza się do dni, kiedy kapłan jest obowiązany w święta lub niedziele odprawiać Mszę św. o godz. późniejszej — po godz. 10-ej.

Jeżeli zaś chodzi o przyczynę prywatną, osobistą pobożność kapłana, Kongregacja pozwala tylko na lekarstwo w płynie lub czemś stałem według wskazówki lekarza.

Dyspensy te mogą być tylko indywidualne, dotyczące danego kapłana w danych okolicznościach, gdy zachowanie postu eucharystycznego byłoby zbyt uciążliwe.

Prawo powszechne postu eucharystycznego dla dobra ogólnego może wymagać pewnej ofiary od kapłana; kapłan wie, do czego się zobowiązuje przy święceniach. Sama więc trudność zachowania tego postu nie jast jeszcze dostateczną przyczyną, ale musi zachodzić w szczególnych wypadkach. Wyjaśnienia w tych normach zawarte potwierdzają to właśnie, że prawo samo ściśle obowiązuje, ale również ciąży na duszpasterzu ścisły obowiązek odprawiania Mszy św. W razie więc niemożności zachowywania postu eucharystycznego, może się zwrócić o dyspensę.

W sprawie używania światła elektrycznego w kościołach i kaplicach

Znajdujemy w zeszycie V — VI „Ephemerides Liturgicae” (wrzesień — grudzień 1932 r.) rozporządzenie, dotyczące kultu religijnego w kościołach Rzymu. Uwagi te mają być normą postępowania we wszystkich świątyniach, opierają się bowiem na dekretach Św. Kongregacji Obrzędów i w duchu tychże przepisów są wyjaśnione; dla powagi i ozdoby wszystkich kościołów winny być również stosowane.

Oto główne punkty wspomnianego rozporządzenia:

1. Na ołtarzach używane być mogą tylko świece z wosku dobrego gatunku. Dlatego bezwzględnie wzbronione jest umieszczanie na ołtarzach w jakiemkolwiek miejscu świec ze światłem elektrycznem, chociażby razem z niemi paliły się świece woskowe. Należy to również rozumieć o tak zw. siatkach (z lampek elektrycznych), narożnych świecznikach wieloramiennych i kandelabrach przy ołtarzu lub na ołtarzu oraz o wszelkich ozdobach, które stanowią upiększenie i uzupełnienie samego ołtarza, kandelabry i t. p. Kandelabry lub narożne świeczniki wieloramienne, umieszczone zupełnie poza ołtarzem mogą być oświetlane światłem elektrycznem, byleby lampki niewidoczne były o niewielkiej sile świetlnej.

2. Zabronione jest również umieszczanie świec z oświetleniem elektrycznem przed lub dookoła tronu przy wystawieniu Przenajśw. Sakramentu, chociażby tron ten znajdował się oddzielnie lub w oddaleniu od ołtarza lub oparty był o ścianę, jak to w niektórych kościołach jest w zwyczaju podczas uroczystych wystawień.

3. Podobnież przed relikwjami świętemi, choćby przy ołtarzu umieszczonemi, oraz przed obrazami świętemi i tak zwanemi tablicami (z wizerunkami), które za zezwoleniem zwykle umieszczane są ku czci

publicznej, nie mogą być używane na ołtarzu świece lub lampki elekryczne, lecz świece z wosku lub lampjony z małemi świecznikami woskowemi; te zaś ostatnie nie mogą stać na mensie ołtarzowej.

4. Oświetlenie elektryczne zabronione jest w wewnętrznej ścianie cyborjum, lub tronu, oraz baldachimu do wystawienia Przenajśw. Sakramentu lub drzewa Krzyża św.

5. W lampach wiszących lub w świecznikach wieloramiennych po za ołtarzem tolerowane jest użycie światła elektrycznego zamiast oliwy, o sile zastosowanej do użycia, byleby lampki małe były zupełnie ukryte, oraz przed ołtarzem, gdzie przechowywany Przenajśw. Sakrament, lub gdzie wystawione są relikwje święte, paliła się w miejscu dosyć widocznem przynajmiej jedna lampka z oliwą.

6. Przed obrazami świętemi, ponad ołtarzami umieszczonemi, chociażby oddzielonemi od nich, dozwolone są tylko świece woskowe lub lampjony z wosku. Przed obrazami świętemi, które za zezwoleniem zwykłem umieszczane są ku czci publicznej po za ołtarzami, dozwolonem jest użycie świec lub lamp elektrycznych pod specjalnemi warunkami lub zastrzeżeniami, które wskane są w następujących punktach.

7. Zabronione są i dlatego bezzwłocznie powinny być usunięte korony większe i małe djademy, napisy, monogramy, serca, symbole, promienie, gwiazdy, róże, lilje, kwiaty i inne tego rodzaju ozdoby, sporządzone z wielu lamp lub z małych lampek oddzielnych lub błyszczących, gdziekolwiek są umieszczone dookoła świętych obrazów lub posągów, gdyby nawet były umieszczone przy ścianach kaplic, kościoła lub w niejscach przylegających, oraz te, które ustawione są ponad świątynią lub dookoła niej albo też ponad kaplicą.

8. Wzbronione jest umieszczanie automatów z oświetleniem świecami elektrycznemi przez wrzucanie monet lub za poruszeniem małych lampeczek lub

innym sposobem zapalanych przed jakimkolwiek ołtarzem albo przed świętemi obrazami i to w jakimkolwiek miejscu kościoła.

9. Zwyczajne, wewnętrzne oświetlenie kościoła elektrycznością pochodzić winno ze źródła ukrytego; system ten z należytemi ostrożnościami i względami zastosowany również być może do oświetlenia wystarczającem i łagodnem światłem tablic z wizerunkami lub obrazów świętych.

Z okazji większych uroczystości, nadzwyczajne oświetlenie może być urządzone za pomocą podstawek, świeczników wieloramiennych lub lampjonów oświetlonych swiecami elektrycznemi, — byleby zastosowanie i umieszczenie ich odpowiadało wymaganiom artystycznym, dostojności świątyń i służyło do ozdoby kultu świętego; zastosowana również być winna ściśle zasada, żeby żadnej przez to nie wyrządzono szkody ścianom, malowidłom, marmurom; siła zaś światła winna być możliwie niska.

10. Zakazujemy i wzbraniamy wszelkich oświetleń dokonywanych za pomocą szeregu małych lampek bez osłony, które umieszczone są na drewnianych lub żelaznych kijach, wyobrażających linje ołtarzowe, gwiazdy lub inne wyobrażenia zastępujące lampjony.

11. Zewnętrzne oświetlenie kościołów, z okazji specjalnych i nadzwyczajnych uroczystości, ilekolwiek razy według tradycji rzymskiej dzieje się to z pochodniami, tak winno być urządzane, aby usunięte było jakiekolwiek niebezpieczeństwo pożaru; ani też żeby kamienie lub mury nie były niszczone przez dym lub płomienie, albo też brudną ciecz palną. Ilekroć zechce się użyć światła elektrycznego, dając zawsze pierwsze oświetleniu załamanemu, każdy plan oświetlenia lampkami małemi zakrytemi, umocowanemi na drewnianych lub metalowych drągach, otrzymać winien zatwierdzenie Komisji diecezjalnej sztuki kościelnej. Przełożeni kościołów powinni przedsięwziąć prze-

pisane środki ostrożności co do zabezpieczenia całości gmachu przy poszczególnych oświetleniach.

12. Specjalista wyznaczony przez Komisję tegoroczną (Wikarjatu miasta Rzymu) obejrzy wszelkie urządzenia elektryczne we wszystkich kościołach, kaplicach i oratorjach. Na przyszłość zaś rozporządzamy, aby każdy plan nowego urządzenia lub naprawy oświetlenia był podawany do uprzedniego zatwierdzenia samej Komisji, do której należy przejrzenie i potwierdzenie wykonanej roboty.

Rozporządzenia Władz Duchownych Miejscowych

Pielgrzymki do Wilna

KOŁO WILNIAN w Warszawie
Senatorska 11, Tel. 21211
Konto czekowe w P.K.O. Nr. 1231
Nr. 124

8 lutego 1933 r.

Wasza Ekscelencjo!

Koło Wilnian w Warszawie ma zaszczyt zwrócić się do Waszej Ekscelencji z bardzo uprzejmą prośbą o łaskawe zaproponowanie Księżom proboszczom Swej Diecezji zorganizowania wiosną roku bieżącego pielgrzymki do Ostrej Bramy w Wilnie, wzorem pielgrzymek na Jasną Górę.

Przewodnią myślą naszego projektu jest uczczenie i złożenie hołdu przez Naród Polski Patronce Ziemi Wileńskiej, gdyż wyrośli i wychowani pod władczym berłem Tej, co w „Ostrej świeci Bramie", pragniemy wierny lud polski poprowadzić przed majestat Tej Niebieskiej Pani, która króluje z drugiego swego Tronu ziemiom i sercom polskim.

Pielgrzymi pojedyńczo lub małemi grupkami mogliby się zjechać w Łucku, skąd całą grupą udali-

by się bezpośrednim pociągiem wprost do Wilna, wyjeżdżając z Łucka o takim czasie, aby w czwartek dnia 15 czerwca rano mogli przybyć do Wilna.

Koło Wilnian proponując powyższy termin odbycia pielgrzymki, ma na względzie ułatwienie w zabezpieczeniu noclegów dla pątników, którzy byliby rozmieszczeni w lokalach szkolnych, opróżnionych w tym czasie przez uczącą się młodzież.

Pobyt w Wilnie potrwa trzy dni, a plan pobytu będzie następujący:

Dzień I-szy — czwartek 15 czerwca — przyjazd z rana, powitanie, Msza św., w Ostrej Bramie, udział w procesji Bożego Ciała, zwiedzanie kościołów — nieszpory;

Dzień II-gi — piątek 16 czerwca — Msza św., w Trynopolu pod Wilnem, obejście Stacji Męki Pańskiej w Kalwarji. W godzinach wieczornych spowiedź;

Dzień III-ci — sobota 17 czerwca—Uroczysta Msza św. w Ostrej Bramie, celebrowana przez J. E. Ks. Arcybiskupa Romualda Jałbrzykowskiego, Komunja św., zwiedzanie kościołów i ważniejszych zabytków przeszłości. Wieczorem odjazd.

Jego Ekscelencja Ks. Arcybiskup Jałbrzykowski raczył obiecać wszelką opiekę nad pielgrzymką na miejscu.

Koło Wilnian w Warszawie służy wszelką pomocą przy wyjednywaniu ulg kolejowych, wozów komunikacji bezpośredniej, ewentualnie całego pociągu oraz przygotowanie noclegów i całkowitego utrzymania podczas pobytu w Wilnie.

Koszty przejazdu (574 klm.) z Łucka do Wilna w jedną stronę w klasie III ciej poc. osob. wynoszą w grupach składających się:

Gr. I-sza od 15 osób 22 zł. 60 gr. od osoby;
Gr. II-ga od 50 osób 17 zł. 20 gr. „ „ ;
Gr. III-cia od 200 osób 14 zł. „ „ ;
Gr. VI-ta od 250 osób 11 zł. 80 gr. „ „ .

Prócz tego dochodzą wydatki za całkowite utrzymanie (noclegi, śniadania. obiady i kolacje) podczas trzydniowego pobytu w Wilnie w wysokości zł. 6 od osoby.

Jego Ekscelencja raczy polecić kancelarji Swej, aby powiadomiło Koło Wilnian o łaskawem ustosunkowaniu się co do poparcia naszej propozycji.

Zarazem nadmieniamy, iż bardzo nam zależy, aby chociaż jednostki z Diecezji Waszej Ekscelencji, korzystając z okazji pielgrzymki, zapoznały się z Wilnem.

Polecając się Modlitwom Waszej Ekscelencji pozostają z najgłębszem szacunkiem:

Stanisław Bułharowski, notarjusz
Prezes Koła

Ks. A. Buszyński
Vice Prezes Koła

KURJA BISKUPIA
ŁUCKA
Łuck, dn. 15.III 32 r.
Nr. 986

Będąc przekonanym jak bardzo się przyczyni do podniesienia czci ku Matce Naświętszej zamierzona ogólnopolska pielgrzymka — polecam bardzo Przewielebnemu Duchowieństwu wzięcie najszerszego wraz z powierzonymi Ich pieczy wiernymi udziału w takowej.

(—) † *Adolf Szelążek*
Biskup Łucki

(—) *Ks. J. Szych*
Kanclerz

Pomoc w prowadzeniu Sodalicji Marjańskiej

BISKUP ŁUCKI
Dn. 15.III. 1933 r.
Nr. 1618

Do Przewielebnych Księży
Proboszczów i Prefektów Szkół
w Diecezji Łuckiej

Przed paru dniami zwrócił się do mnie Najprzewielebniejszy Ojciec R. Moskała T. J. ofiarując gotowość współpracy z Duchowieństwem naszej diecezji w szerzeniu idei Sodalicyjnej.

W tym celu Najprzewielebniejszy Ojciec gotów służyć tak szeregiem doskonale opracowanych i aktualnych dziełek religijnych jak również i własną pracą w urządzaniu odczytów i udzielaniu wskazówek w prowadzeniu kółek sodalicyjnych. —W zrozumieniu wielkiego znaczenia, jakie ma praca sodalicyjna dla odrodzenia ducha chrześcijańskiego w społeczeństwie, gorąco polecam Przewielebnym Księżom, by korzystali w najszerszym zakresie z łaskawie ofiarowanej w tym względzie pomocy przez Najprzewielebniejszego Ojca R. Moskałę.

W sprawach odnośnych proszę się zwracać—Kraków, ul. Kanoniczna 14. O. R. Moskała T. J.

(—) † *Adolf Szelążek*
Biskup Łucki

(—) *Ks. J. Szych*
Kanclerz

Polska Liga Morska i Kolonjalna

BISKUP ŁUCKI
Dn. 15.III. 1933 r.
Nr. 985

Do
Przewielebn. Duchowieństwa
Diecezji Łuckiej

Powstała pod protektoratem najwyżej postawionych w naszym kraju osób i pomyślnie rozwijająca się od szeregu lat Polska Liga morska i Kolonjalna rozpocznie w najbliższym czasie propagandową akcję przez rozpowszechnianie odpowiednich kartonów.

Uznając wielką doniosłość dla naszego mocarstwowego znaczenia owocnej pracy L.ŁM. i K., gorąco polecam Przewielebnemu Duchowieństwu najszersze poparcie takowej.

(—) † *Adolf Szelążek*
Biskup Łucki

(—) *Ks. J. Szych*
Kanclerz

Biuro podróży „Przewodnik"

BISKUP ŁUCKI
Dn. 15.III 1933 roku
Nr. 1347

Do
Przewielebn. Duchowieństwa
Diecezji Łuckiej

Przed paru dniami z upoważnienia J. Em. Ks. Prymasa-Kardynała Aug. Hlonda — zwróciło się do mnie Warszawskie Biuro podróży „Przewodnik", prosząc o polecenie go Przewielebnemu Duchowieństwu Diecezji Łuckiej.

Biuro powyższe zajmuje się organizowaniem w możliwie najoszczędniejszy sposób podróży do miejsc świętych tak w kraju jak i zagranicą.

Wobec, że B. P., jako złożone z byłych urzędników M. S. Z., daje moralną gwarancję możliwie najlepszego wywiązania się z przyjętych na siebie zobobowiązań — chętnie polecam je względom Przewielebnego Duchowieństwa naszej Diecezji.

Adres Biura: Warszawa Marszałkowska 149.

(—) † *Adolf Szelążek*
Biskup Łucki

(—) *Ks. J. Szych*
Kanclerz.

Rozporządzenia Prawno-Państwowe

Rozporządzenie Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicz. z dnia 18 listopada 1932 r. (I Pr. 4482/32) o organizacji roku szkolnego

Na podstawie art. 2 ustawy z dnia 11 marca 1932 r. o ustroju szkolnictwa (Dz. U. R. P. Nr. 38, poz. 389) zarządzam co następuje:

§ 1. Rok szkolny trwa od dnia 20 sierpnia do dnia 20 sierpnia włącznie następnego roku kalendarzowego.

§ 2. Rok szkolny dzieli się na dwa półrocza szkolne, obejmujące 4 okresy szkolne, oraz na ferje zimowe i letnie.

§ 3. Pierwsze półrocze trwa od dnia 20 sierpnia do dnia 22 grudnia włącznie i dzieli się na okresy: I od dnia 20 sierpnia do dnia 20 października i II od dnia 21 października do dnia 22 grudnia.

Drugie półrocze szkolne trwa od dnia 16 stycznia do dnia 15 czerwca włącznie i dzieli się na okresy: III od dnia 16 stycznia do dnia 31 marca i IV od dnia 1 kwietnia do dnia 15 czerwca.

§ 4. Ferje zimowe trwają od dnia 23 grudnia do dnia 15 stycznia następnego roku kalendarzowego.

Ferje letnie trwają od dnia 16 czerwca do dnia 19. sierpnia.

§ 5. Rozporządzenie niniejsze odnosi się do państwowych i publicznych szkół powszechnych, szkół średnich ogólnokształcących, zakładów kształcenia nauczycieli i szkół zawodowych.

Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego może dla niektórych typów szkół zawodowych ustalać odmienną organizację roku szkolnego.

§ 6. Osobne zarządzenia Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego regulują sprawę dni wolnych od nauki szkolnej łącznie z czasem trwania feryj świątecznych wielkanocnych.

§ 7. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Równocześnie tracą moc obowiązującą wszelkie przepisy wydane w sprawach, uregulowanych rozporządzeniem niniejszem.

Minister Wyznań Religijnych
i Oświecenia Publicznego
J. Jędrzejewicz

DZIAŁ NIEURZĘDOWY

Czy Wikarjuszom kooperatorom przysługuje z samego tytułu prawa, na mocy kan. 476 § 6, władza asystowania przy ślubach w parafji do której należą?

Tycjusz, wikarjusz kooperator, wkrótce po przybyciu do parafji, do której został naznaczony, nie posiadając żadnej jeszcze wyraźnej delegacji, pobłogosławił związek małżeński, gdy pewnego dnia proboszcz przypadkowo był nieobecny, uważając, że mu do tego nie jest potrzebna żadna delegacja, skoro na mocy kan. 476 § 6 obowiązany jest zastępować proboszcza we wszystkich posługach parafjalnych. Proboszcz, powróciwszy do domu i dowiedziawszy się o tem, oświadczył natychmiast, iż małżeństwo to jest nieważne; gdy jednak wikarjusz kooperator, chcąc wytłumaczyć się ze swego postępowania, powołał się na wyżej wzmiankowany kanon, twierdząc, że i wśród kanonistów nie brak takich, którzy go w ten sposób tłumaczą, proboszcz w niepewności będąc, zasięgnął rady Oficjała Kurji biskupiej; ten zaś, rzecz całą rozważywszy, uznał, iż sprawa jest wątpliwa, a przeto należy oddać ją pod sąd Ordynarjusza.

Co sądzić o tem?

Zdania na którem opiera się Tycjusz, broni wraz z niewielu innymi kanonistami, J. Stocchiero, który w wydanej też niedawno pracy [1]), tak rozumuje:

[1]) *Il matrimonio in Italia dopo il Concordato*, III wyd. Soc. An. Tipografica, Vicenza, 1932, str. 54 i 246

Wikarjusz kooperator, w myśl kan. 476 § 6, „z tytułu urzędu swego powinien zastępować proboszcza i pomagać mu we wszystkich posługach parafjalnych, z wyjątkiem odprawiania Mszy za parafjan“; czyli innemi słowy, Wikarjusz kooperator, z samego tytułu prawa, z urzędu swego powinien, a więc i może zastępować proboszcza także i w tem wszystkiem, co należy do posług parafjalnych w zakresie spraw małżeńskich. Zdanie wstawione: „Jeśli co innego nie zostało wyraźnie zastrzeżone“ rozumieć trzeba o zarządzeniach, których źródła należałoby szukać nie w prawie powszechnem lub zwyczajowem, o których niema tu żadnej wzmianki, lecz w „statutach diecezjalnych, w urzędowych pismach Ordynarjusza i w poleceniu samego proboszcza“. Może bowiem zajść wypadek, iż Synod jakiś władzę dotyczącą spraw małżeńskich zastrzeże wyłącznie proboszczom, albo że Wikarjuszom kooperatorom Przełożeni powierzą jedynie obowiązek opiekowania się dziećmi, lub odwiedzania chorych, lub słuchania spowiedzi wiernych, z wyraźnem wykluczeniem władzy wtrącania się do spraw małżeńskich; jedynie w tych wypadkach potrzebna jest Wikarjuszowi kooperatorowi, w myśl kan. 1096, specjalna lub ogólna delegacja do asystowania przy ślubach.

W tem jednak dowodzeniu znajdują się przypuszczenia i wnioski, na które, jak się zdaje, zgodzić się nie można.

Z tego, iż Wikarjusz kooperator powinien „zastępować” proboszcza i „pomagać” mu naogół w zarządzie parafją, wyciąga się bezpośrednio wniosek, że on z samego tytułu prawa może również wyręczać proboszcza w ważnem asystowania przy ślubach. Z tego wszakże obowiązku Wikarjusza kooperatora, by proboszczowi był ku pomocy, z pewnością nie wypływa dla niego prawo, by niezależnie od proboszcza miał zastępować go również w asystencji przy ślubach.

Takie prawo, skoro mu się je przyznaje „z tytułu urzędu“, należałyby uważać za władzę zwyczajną (kan.

197), lub przynajmniej, jak je Autor nazywa w dalszym ciągu (str. 246), za delegację ogólną do ważnego asystowania przy ślubach z prawem subdelegowania; źródło swe wyprowadzałoby zatem z samego prawa powszechnego. Ale Autor, wyjaśniając znaczenie zdania wstawionego; „jeśli co innego nie zostało wyraźnie zastrzeżone“, przypuszcza, iż władza ta czy przywilej mogą być zacieśnione, a nawet zniesione przez prawo partykularne diecezjalne. Wiadomo jednak, iż Biskupi nawet nie mogą znieść władzy lub przywileju, nadanych przez prawo powszechne, gdyż nie mogą odbierać tego, czego nie dali, diecezyją zaś rządzić muszą „w myśl świętych kanonów" (kan. 335 § 1).

To też wspomniany wyżej kanon tak tłumaczyć należy, iż Wikarjusz kooperator z urzędu swego obowiązany jest wprawdzie pomagać proboszczowi w całej pracy duszpasterskiej, lecz żadnej nie posiada władzy zwyczajnej, ani delegacji ogólnej, by ważnie asystował przy ślubach, jeśli mu nie została nadana albo „przez statuty diecezjalne“, albo „przez urzędowe pismo Ordynarjusza", albo „przez polecenie samego proboszcza".

Liczne są powody, które, jak się zdaje, doradzają, a nawet każą przyjąć to tłumaczenie.

Wywodzi się ono jasno nasamprzód ze sposobu, w jaki wyraża się Kodeks, gdy określa prawa przysługujące różnego rodzaju Wikarjuszom. Do Wikarjusza kurata należy całkowita praca duszpasterska, „ze wszystkiemi prawami proboszczowskiemi" (kan. 471 § 4); Wikarjusz ekonom „posiada te same prawa... co i proboszcz" (kan. 473 § 1); Wikarjusz zastępca „zastępuje proboszcza we wszystkiem, co dotyczy pracy duszpasterskiej, o ile miejscowy Ordynarjusz lub proboszcz czegoś nie wykluczyli“ (kan. 474); Wikarjuszowi pomocnikowi, „jeśli we wszystkiem zastępuje proboszcza, przysługują... wszystkie prawa właściwe proboszczom“ (kan. 475 § 2); z tytułu więc samego prawa powszechnego Wikarjusze ci posiadają pełnię wła-

dzy proboszczowskiej, a przeto z urzędu swego ważnie asystować mogą przy ślubach. Przeciwnie zaś, prawa Wikarjusza kooperatora nie są określone przez samo prawo powszechne, lecz wywodzić się mają „ze statutów diecezjalnych, z urzędowego pisma Ordynarjusza i z polecenia samego proboszcza“: jeśli zaś w ten sposób nic nie zostało wyraźnie określone, wówczas „z tytułu urzędu swego powinien” pomagać proboszczowi w pracy duszpasterskiej; z tym jednak obowiązkiem nie można łączyć żadnego prawa, któreby Wikarjusz kooperator mógł wykonywać niezależnie od proboszcza.

Asystencja przy ślubach prócz tego zaliczona jest w prawie do czynności świętych, zastrzeżonych wyraźnie proboszczowi (kan. 462 n. 4). Jest zaś rzeczą jasną, iż ogólny ów i nieokreślony przepis kanonu 476 § 6 tego wyraźnego zastrzeżenia obalić nie może. „To, co szczegółowe, przeważa nad tem, co ogólne”.

Do tego dodajmy przepisy dotyczące ważnej asystencji przy ślubach, które całkiem jasno potwierdzają taką interpretację kanonu.

„Te tylko śluby ważne są, które bywają zawarte wobec proboszcza, lub miejscowego Ordynarjusza, lub kapłana delegowanego przez któregobądź z nich...” (kan. 1094). A więc sam tylko proboszcz, lub ci, którzy mają nazwę proboszczów, oraz miejscowy Ordynarjusz, na mocy przysługującego im prawa, lub z tytułu urzędu swego ważnie asystować mogą przy ślubach; wszyscy inni zaś, a więc także Wikarjusze kooperatorowie, od jednego z nich, t.j. od proboszcza lub miejscowego Ordynarjusza, otrzymać muszą delegację; ta tylko pomiędzy Wikarjuszami kooperatorami, a innymi kapłanami zachodzić może różnica, iż pierwsi mogą być delegowani także do asystowania przy wszystkich ślubach w parafji, drudzy zaś tylko przy pewnym określonym ślubie (kan. 1096 § 1).

Na wątpliwość: „Czy Wikarjusz kooperator, który w myśl kan. 1096 § 1 otrzymał od proboszcza lub miejscowego Ordynarjusza delegację ogólną do asy-

stowania przy ślubach, może subdelegować innego określonego kapłana, by asystował przy pewnym określonym ślubie, „Komisja Papieska przełożona nad autentycznem tłomaczeniem Kodeksu dnia 28 grudnia 1927 r. odpowiedziała: „Twierdząco". Czy potrzebne byłoby to autentyczne orzeczenie, jeśliby Wikarjusz kooperator, jak twierdzi Stocchiero, miał z tytułu samego prawa ogólną delegację do ważnego asystowania przy ślubach? Wszak mógłby już na mocy kan. 199 § 3 subdelegować w pojedyńczych wypadkach! Jakkolwiek bowiem tak asystencja sama w sobie, jak i prawo asystowania przy ślubach nie stanowią aktu rzeczywistej jurysdykcji, jednakże Kodeks na różnych miejscach udzielenie takiego przywileju nazywa delegacją (kan. 1094; 1096 § 1); stąd więc wynika, iż zasady ogólne, dotyczące delegacji, stosować należy również do udzielenia tego przywileju.

Tego też zdania są naogół Autorowie, którzy tę kwestję poruszają.

„Biorąc pod uwagę prawo powszechne, Wikarjusze kooperatorowie nie mają kompetencji do ważnego asystowania—powiada Vidal [2])—chyba, że przy naznaczaniu ich udzieli Biskup władzy ogólnej co do sakramentów, nie wykluczając małżeństwa". I znów, mówiąc o ogólnej delegacji, udzielonej Wikarjuszowi kooperatorowi, w myśl kan. 1096: „Udzielenie takiej delegacji ogólnej czyli *ad universitatem causarum*, pozwolone jest odnośnie do Wikarjuszów kooperatorów, którzy, jak jasno wpływa z tegoż kanonu 1096, bynajmniej nie są ustanowieni delegatami co do asystencji przy ślubach przez to samo tylko, że na ten urząd Wikarjusza kooperatora naznaczeni zostają" [3]). W uwadze zaś dodaje: „Stąd też jasną jest rzeczą, iż niesłusznie niektórzy Autorowie wywnioskowali istnienie ogólnej delegacji dla tego rodzaju Wikarjuszów z tytułu urzędu, który otrzymują na mocy kan. 476 § 6; ale z kanonu tego całkiem słusznie wyciągnąć się daje wniosek, że

---

[2]) *Ius matrimoniale*, str. 628. [3]) Loc. cit. str. 633.

ponieważ ogólną delegację otrzymać mogą, więc aby poznać, czy taka delegacja została im dana, zwrócić należy uwagę na pismo nominacyjne i na konstytucje diecezjalne, w których mogło uprzednio już znaleźć się postanowienie, że łącznie z nominacją udziela im się tego ogólnego pozwolenia".

Podobnie też na pytanie: „Czy pod tą nazwą (mianowicie proboszcza, tak, iż na mocy urzędu swego i bez delegacji otrzymanej od innej osoby ważnie asystują przy ślubach) rozumieć też należy Wikarjuszów kooperatorów, przydanych proboszczom do pomocy w pracy w myśl kan. 476 § 1"—odpowiada Vlaming[4]: „Biorąc pod uwagą prawo powszechne—nie".

To samo twierdzi Creusen[5]: „Wikarjusze kooperatorowie, jakkolwiek pomagać powinni proboszczowi we wszelkich posługach, nie stają się jednak tem samem uczestnikami jego władzy. I dopóki znajdują się na stanowisku rzeczywistych Wikarjuszów kooperatorów, innej władzy, jak tylko delegowanej, otrzymać nie mogą.

Nie inaczej pisze Cappello[6]: „Wikarjusze kooperatorowie przez samo naznaczenie swe na to stanowisko bynajmniej nie stają się delegatami. Chcieli niektórzy Autorowie wyprowadzić wniosek przeciwny z kan. 476 § 6, lecz zgoła niesłusznie. Bo jeśliby ten kanon udzielał kooperatorom władzy asystowania przy ślubach, byłaby to oczywiście władza zwyczajna, t. j. płynąca z urzędu, a zatem zbyteczna byłaby delegacja, o której mowa jest w kan. 1096 § 1. W praktyce należy zwrócić uwagę na konstytucje diecezjalne i na pisma nominacyjne".

Także i inne liczne powagi naukowe do wikarjuszów parafjalnych, mających na mocy kan. 471—475 pełną władzę do ważnego asystowania przy ślubach, nie zliczają Wikarjuszów kooperatorów.

---

4) *Praelectiones Iuris Matrimonii,* t. II, str. 180.
5) *Epitome Iuris Canonici,* t. II, str. 242.
6) *De Sacramentis,* t. III, str. 719.

Tak więc ślub, przy którym asystował Tycjusz, poczytać należy za nieważny, i małżeństwo to powinno być konwalidowane przez ponowienie konsensu według przepisanej formy (kan. 1137), przynajmniej potajemnie, albo też, jeśliby zachodziła słuszna obawa, by z wyjawienia nieważności małżeństwa nie wynikło zerwanie wspólnego pożycia, podczas gdy wyrażenie konsensu trwałoby nadal, małżeństwo musi być konwalidowane przez sanację *in radice* (kan. 1138).

V. Dalpiaz

Przełożył: *Arcen*

„Apollinaris". Oct. — Dec. 1932.

Pani Świeczin i nawrócenia Rosjan

Siedemdziesiąt sześć lat ubiegło od śmierci pani Swieczin; była to Rosjanka, nawrócona na wiarę katolicką. Słynnym był jej salon paryski, a zwłaszcza kaplica, w ciągu zeszłego wieku.

W roku 1856, na rok przed jej śmiercią, wyszedł pierwszy tom „Etudes" — czyli czasopisma w którem się okazał niniejszy artykuł. Te dwa zdarzenia mają z sobą związek — albowiem założycielem pisma był Ojciec Jan Gagarin, również Rosjanin, który porzucił ojczyznę, by przejść na łono Kościoła katolickiego. Był blizkim przyjacielem, a nawet krewnym p. Swieczin. Myślą przewodnią czasopisma było zbliżenie prawosławnych i katolików na podstawie wzajemnego poznania. Pierwotny tytuł brzmiał: Studja w zakresie teologji, filozofji i historji — „a pierwszy artykuł, pisany przez O. Gagarina mówił o „Nauczaniu teologji w Kościele rosyjskim". Tyczyło się to głównie katolików francuskich, których należało zaznajomić ze sprawami religijnemi Wschodu. Wszelako pożądanem było, aby i Rosjanie takie artykuły czytali, w celu uświadomienia sobie jak teologowie i historycy katoliccy zapatrują się na prawosławie i sprawy z niem zwią-

zane. Tak więc rozsiewając światło, działano jednocześnie w duchu apostolskim i pojednawczym.

Niewątpliwie p. Swieczin żywo się interesowała wydaniem tego pierwszego tomu — z pewnością dawno znała jego treść, zanim się zjawił. Kto wie, czy nie przyczyniła się nawet do założenia czasopisma przewidując, z właściwą sobie przenikliwością umysłu, ile dobrego może zdziałać w środowisku francuskiem i w gronie jej rodaków. Przypuszczenie nasze nie jest bezpodstawne — tem bardziej, że łączyła ją z Ojcem Gagarinem ścisła przyjaźń duchowa, jak się w ciągu niniejszej pracy okaże.

Czytelnicy nasi znają zapewne postać p. Swieczin, zbyteczna więc będzie dłuższa przedmowa. 10 września w roku 1857, pan Falloux zamknął jej oczy. W dwa dni potem, śmiertelne jej szczątki zostały wywiezione z ulicy św. Dominika (w karawanie ubogich, wedle jej życzenia) — do kościoła św. Tomasza z Akwinu, a stamtąd na mały cmentarz Montmartre; tam spoczywa obok swego męża, generała Swieczin.

Natychmiast po spełnieniu smutnego obrzędu, p. Falloux rozpoczął pisać żywot swej pobożnej przyjaciółki, opierając się na dokumentach i listach, których był spadkobiercą — oraz według własnych wspomnień, w sercu przechowanych. Choć pisał zbyt może pośpiesznie, jednak praca jego była pociechą dla tych, którzy nieboszczkę znali zbliska — a dla wielu innych była wprost objawieniem. Dzieje tej duszy, przemiany kolejne, które z niewiary doprowadziły ją do prawosławia, a następnie do katolicyzmu — okazały w niej taką potrzebę światła i takie męstwo w dążeniu do prawdy, że i najbardziej obojętnych mogły zawstydzić. Pani Swieczin, mieszkanka głębokiej Rosji, w czasie gdy religja katolicka była źle widziana, gdzie jak zwykle nowonawrócony był uważany za zdrajcę wobec ojczyzny — p. Swieczin, znana w stolicy, żona człowieka, zajmującego wybitne stanowisko wojskowe — wyrzekła się prawosławia, nie pod wpływem chwilo-

wego porywu, lecz skutkiem głębokich, rzec można naukowych badań religji katolickiej. Oddawna już przeczuwała, że takim będzie ich wynik. Wszelako nie chciała zawierzyć nikomu, prócz sobie — a zatem postanowiła zagłębiać się długo — tak długo jak trzeba będzie, aby módz „widzieć jasno" — niezależnie od wszelkich rad, przykładów, ani jakiegokolwiek czynnika z zewnątrz; co więcej, nie chciała nawet ulegać temu wewnętrznemu pociągowi do religji katolickiej, którego Bóg nieraz udziela duszom w drodze do nawrócenia. Postanowiła, że dopóty nie ustąpi, dopóki nie udowodni sobie, że Prawda jest jedynie w Kościele katolickim. Wówczas jednak, żaden wzgląd ludzki nie powstrzyma jej od tego, by pójść za Prawdą. W odosobnieniu, w samotności trzeba jej będzie wykonać tę pracę uciążliwą i decydującą; udała się więc na wieś, do domu Bariatyńskich, niedaleko Petersburga, i spędziła tam kilka miesięcy. Usunąwszy się od świata, zaczęła zgłębiać historję Kościoła, czując, że tu właśnie znajduje się klucz do tej strasznej zagadki: Gdzie prawdziwy Kościół Chrystusa? Czy w Rzymie? Czy na prawosławnym Wschodzie?

Pani Swieczin wtajemniczyła kilku bliższych przyjaciół w metodę obraną — ale nie wszyscy ją pochwalali. W tym duchu pisany jest ładny list hrabiego de Maistre: „Nigdy Pani nie dojdzie do celu drogą obraną. Pani się zamęczy, będzie się żalić, lecz nie zazna uczucia namaszczenia i pociechy; Pani stanie się pastwą jakiejś suchej zaciekłości, stopniowo podgryzającej wszystkie nerwy serdeczne, bez możności uwolnienia ani od sumienia, ani od pychy. Pani czyta teraz Fleury'ego, który jest potępiony przez Papieża, bo Pani chce wiedzieć dokładnie, co myśleć należy o Ojcu Świętym. To bardzo dobrze — wszelako po przeczytaniu tego dzieła, radzę przejrzeć „odrzucenie Fleury'ego przez doktora Marchetti, potem Febroniusza przeciw Stolicy Apostolskiej, a następnie, chcąc osądzić obie strony, „Anti-Febroniusza" prez księdza Za-

charja. To nic — to tylko osiem tomów. Następnie, trzeba się nauczyć po grecku, aby zrozumieć dokładnie, co znaczy ta sławna hegemonja, którą święty Ireneusz przypisywał Kościołowi Rzymskiemu w trzecim wieku według dawnej tradycji; należy bowiem zbadać, czy to słowo oznacza pierwszeństwo, czy supremację, czy jurysdykcję i t. d. Sławny kardynał Orsi, chcąc zbijać Fleury'ego znalazł tam tyle błędów, że postanowił napisać nową historję kościelną, sądził bowiem, że tylko dobrze napisana historja może zbijać złą. Wziął się więc do dzieła; przy dwudziestym tomie umarł, nie doszedłszy do końca szóstego wieku. Proszę mi wierzyć, trzeba i to jeszcze przeczytać — dla własnego spokoju! Hrabia de Maistre przypuszczał, że przez te delikatne drwinki zdoła odwrócić p. Swieczin od powziętego zamiaru — uważał to bowiem za trud niepotrzebny. Nic nie pomogło. Zatopiła się w pracy, czego dowodem są ogromne zeszyty notatek, które napisała wówczas o książkach przeczytanych; większość dotąd niewydana. Wątpliwości, zarzuty, odpowiedzi — wszystko tam jest wyrazem duszy, dążącej do światła. Kto szuka Boga szczerze— zawsze Go znajdzie. Tak się też stało. P. Swieczin wróciła ze wsi Bariatyńskich i wobec jezuity O. Rozaven'a wyrzekła się prawosławia. Działo się to w roku 1815. Nie była ona pierwszą Rosjanką, nawróconą z początkiem XIX wieku. Nie była też ostatnią — lecz zapewne jedna z tych, na które najwięcej zwrócili uwagi. I cóż się z nią teraz stanie — po tym wielkim kroku? Nietylko ona zadawała sobie to pytanie. Właśnie wtedy, jezuici zostali wydaleni z Petersburga a przyczyną „ukazu" cesarskiego były nawrócenia, od pewnego czasu zdarzające się w stolicy. Uczucie opuszczenia ogarnęło katolików z chwilą wyjazdu Ojców — wiedzieli bowiem, że ukaz nie tyle w kapłanów katolickich, ile w sam katolicyzm godzi. Pani Swieczin jednak zajmowała dotąd stanowisko uprzywilejowane pod tym względem, gdyż cesarz Aleksan-

der wysoce ją cenił, i od powrotu z kampanji francuskiej, utrzymywał z nią przyjacielskie stosunki. Nie uszło to uwagi jego otoczenia — wnet powzięto obawę, że cesarz ulegnie nowemu wpływowi, zgoła odmiennemu od tego, który poprzednio wywierała pani Krüdener. Należało więc zawczasu usunąć niebezpieczeństwo — lecz, nie mogąc dosięgnąć bezpośrednio pani Swieczin, użyto krętej drogi: mężowi jej zarzucono jakąś nieprawidłowość w służbie. Generał się obraził — a, czując już oddawna głuchą niechęć i zawiść swych współzawodników, złożył dymisję i postanowił opuścić Rosję. Z końcem roku 1816, pani Swieczin przybyła do Paryża. Odtąd już przez czterdzieści lat, (nie licząc podróży po Włoszech i dwóch krótkich pobytów w Szwajcarji) — stale miała przebywać we Francji. Tu też, rozwinęła ta Rosjanka taką działalność apostolską, jaką się mało kobiet poszczycić może.

Nie możemy tu opisywać słynnego jej salonu, w którym codziennie się spotykały najwybitniejsze jednostki z towarzystwa paryskiego — wystarczy zaznaczyć, że salon ten nie był podobnym do innych; nie był miejscem wytwornych gawędek, lecz nazwać go można ogniskiem katolicyzmu. Nie będziemy też rozwodzić się nad zdumiewającym wpływem, wywieranym przez tę kobietę nad takimi ludźmi, jak Montalembert, Lacordaire, Dom Guéranger — choć była cudzoziemka, a katoliczka od niedawna. O tem wszystkiem już pisano, a jednak wartoby było zająć się tem na nowo. Wszelako jednego rysu p. Falloux nigdy nie zaznaczył: Pani Swieczin, poznawszy prawdę wśród okoliczności nam już znanych, musiała pragnąć gorąco dla drugich tego światła, które już stało się jej udziałem.

Wkoło siebie, w Paryżu jakoteż w Rosji, miała licznych krewnych, znajomych, trwających dotąd w prawosławiu; — niewielu uprzywilejowanych przyjęło, tak jak ona, wiarę katolicką. Ci, sprawiali jej radość wielką, lecz i jedni i drudzy byli przedmiotem

jej szczególniejszej troski. Śledziła zbliska postępy dusz odszczepieńczych w drodze do Owczarni Chrystusowej—a więc, musiała mieć wyrobione zdania o nawróceniach.

Falloux nie wspomina nam o tem, z powodu łatwozrozumiałego; pisał niebawem po jej śmierci; nie mógł więc mówić o żyjących, a tem mniej o tych, którzy mieszkali w Rosji, z obawy, by ich nie skompromitować; wstrzymywał go też wzgląd inny: nie chciał ogłaszać rzeczy, powiedzianych mu w zaufaniu; dlatego podaje nam tylko początkową literę nazwisk, a wiele ustępów zgoła opuszcza, o czem się przekonać możemy, porównując korespondencję wydaną z rękopisem.

Dziś, te względy upadły; dziś wszyscy myślimy o nawróceniu chrześcijan wschodnich, łącząc się z gorącem pragnieniem Najwyższego Pasterza—z tem większą więc ciekawością badać będziemy życie i listy p. Swieczin; dowiemy się jak ona zapatrywała się na nawróconych i jak względem nich postępowała. Pomogą nam w tem zwłaszcza jej pisma do O. Gagarina, częściowo dotąd niewydane. Jemu to bowiem mówiła najchętniej o wielkiem zagadnieniu apostolstwa — gdyż on, zostawszy kapłanem i zakonnikiem, narówni z nią przejęty był myślą o powrocie Rosji do jedności katolickiej. Nasamprzód, chcielibyśmy wiedzieć, jak p. Swieczin zachowywała się względem O. Gagarina wówczas, kiedy był tylko młodym i świetnym księciem, sekretarzem przy ambasadzie rosyjskiej w Paryżu, w r. 1838.

Tu wszelako brak nam listów; widocznie nie zamieniały ich z sobą osoby, mogące się widywać codziennie. Atoli p. Falloux, w swej przedmowie do wydania „korespondencji p. Swieczin z O. Gagarinem" podaje nam niektóre szczegóły, o których wie z całą pewnością — a zatem widocznie od samego Ojca. Dołączmy autografję tegoż, pisaną w pamiętniku niewydanym, a dowiemy się, jaką rolę grała p. Swieczin w dziejach jego nawrócenia.

Młody książe, spędziwszy dwa lata w Monachjum

przy ambasadzie rosyjskiej, przybył do Paryża z początkiem r. 1838; liczył lat dwadzieścia cztery. „Wówczas”—pisze—„nie byłem katolikiem, ale, choć nie przewidywałem jeszcze dokąd mnie zaniesie prąd moich myśli, to jednak często się zastanawiałem nie tyle nad różnicą pomiędzy religją katolicką a prawosławną, w której mnie wychowano—ile nad stanem społecznym w Rosji i w innych krajach europejskich. Zmienność karjery dyplomatycznej pociągała za sobą zmianę miejsca pobytu; przebywałem bądź w Rosji, bądź w Niemczech, w Anglji, lub Francji; same przez się więc nasuwały się porównania pomiędzy moim krajem a innymi, pomiędzy społeczeństwem rosyjskiem a temi, wśród których się obracałem. Uderzył mnie wielki kontrast; — od dwudziestego pierwszego roku życia, postanowiłem dojść do rozwiązania tego dręczącego zagadnienia...”

A więc Jan Gagarin, podobnie jak pani Swieczin, szukał światła i chciał na podstawie własnych badań dotrzeć do niego. Przedmiotem studjów stał się dla niego jej salon. Nieraz cały wieczór spędził tam milcząco, zadawalniając się spostrzeżeniami; chciał zrozumieć, jakim sposobem osoby tak różne jedne od drugich, podlegają prawie wszystkie wpływom jednej nauki... Odkryłem wkrótce, że jest nią wiara katolicka, i tem większe było moje zdziwienie”.

Trochę niżej czytamy: „Nikt nie mógł być lepszym przedstawicielem tej nauki, jak sama p. Swieczin, dlatego zwracałem pilną uwagę na wszystkie jej słowa. Co mnie najbardziej w niej uderzyło, to gorące umiłowanie prawdy, niezmienny kult dla niej. Czułem, widziałem, że ta dusza lubuje się poszukiwaniem prawdy—z rozkoszą się w nią wpatruje—i że posiadanie prawdy stało się dla niej treścią życia”. Możnaby stąd wnioskować, że Jan Gagarin często zasięgał rady swej ciotki i że wtajemniczał ją w swój stan duchowy. A jednak było inaczej—cała ta praca spełniała się bez jej wiedzy. To też, opowiada nam p. Falloux, wielkiem

było jej zdziwienie, gdy w poniedziałek wielkanocny (w r. 1842), przy końcu całkiem zwykłego wieczoru, książe, po odejściu innych gości, oznajmił jej o swem postanowieniu. Jutro, o szóstej zrana, oczekiwać go będzie O. Ravignan, albowiem zamyślił poddać się jego kierownictwu co do czasu i sposobu złożenia wyznania wiary katolickiej.

Później Jerzy Samarine omawiał to zdarzenie w czasopiśmie słynnem, choć krótkotrwałem: Dień,—i daje do zrozumienia, że młody książe działał pod naciskiem Jezuitów. W odpowiedzi na to, X. Gagarin podaje szczegóły o tej rozstrzygającej w życiu jego chwili: „Nie zostałem nawrócony przez Jezuitów. Początek nawrócenia zawdzięczam pismom Czadajewa[1]). Było to w r. 1835 lub szóstym. Reszty dokonała książka Murawiewa: Prawda w kościele ekumenicznym.[2]) Jezuici bynajmniej nie wywierali nacisku na mnie, ponieważ jednak postanowiłem zostać katolikiem, musiałem wejść w stosunki z kapłanem tego Kościoła. Nie znałem żadnego, nikogo się nie radziłem, sprawy swoje załatwiałem sam. Zacząłem chodzić do kościołów i słuchać kazań. Najwięcej zaufania wzbudził we mnie O. Ravignan więc do niego się zwróciłem. Wszelako, gdym pierwszy raz przestąpił próg domu Jezuitów — już byłem zupełnie zdecydowany.“ — Zatem, p. Swieczin żadnej czynnej roli nie odegrała w nawróceniu swego siostrzeńca. Jeśli ją uprzedził (a nic o tem nie wiemy) to z pewnością wolała pozostawić go jego rozważa-

---

[1]) Piotr Czadajew, przeciwnik słowianofilów, wsławił się przez swe „Listy filozoficzne". Wspaniałym stylem (pisał po francusku) rozwija myśl, że Rosji nieszczęściem było oddzielenie się od potężnego prądu cywilizacji, do którego Kościół katolicki pociągał inne narody europejskie. Te listy, cyrkulujące ukradkiem, wywołały wielkie wrażenie w Rosji. Za karę, cesarz kazał lekarzowi złożyć oświadczenie, że Czadajew jest niezrównoważonym, i zamknąć go. Czadaje w odpowiedział, pisząc ciętem piórem „Apologje warjata“. O. Gagarin wydał następnie pisma Czadajewa.

[2]) Tu Gagarin mówi z odcieniem ironii — chce powiedzieć, że nieudolność tej pracy ostatecznie zwróciła go do katoliczymu.

niom i jego własnemu sądowi. Tej metody przytrzymywała się kiedyś dla siebie, uważała ją za dobrą i dla drugich. Ze słów p. Falloux dowiadujemy się o rzeczy dziwnej i znamiennej: ze swej strony raczej wstrzymywała zapał młodego księcia, tak dalece, że gdy się jej onego wieczora zwierzył ze swym zamiarem, starała się wymódz od niego odroczenie go. Widząc, że go powstrzymać nie zdoła, prosiła, aby przynajmniej zezwolił jej stawić się nazajutrz u księdza zamiast niego—chąc uzyskać choćby dobę zwłoki. Książę zgodził się na to; udała się więc p. Swieczin do Ravignan, którego dotąd osobiście nie znała. W ciągu rozmowy z nim udzielała mu informacji według jej zdania niezbędnych, aby uprzedzić go, — należało bowiem unikać wszystkiego, coby można kłaść na karb pośpiechu, zapału, lub chwilowej egzaltacji.

A przecież listy, które posiadamy, świadczą wymownie o wielkiej przyjaźni łączącej p. Swieczin z Janem Gagarinem, wielką więc radość odczuć musiała, na wieść o tem, że młody książe znalazł wejście do prawdziwej owczarni Chrystusowej. Znamienna jest więc wielka ostrożność którą w tej chwili okazała, a i nadal występuje w niej ta cecha, w sprawie innych nawróceń, — widocznie, że takie postępowanie było rozmyślne, na zasadzie oparte.

Gorące umiłowanie prawdy — oto co najbardziej w niej uderzyło Jana Gagarina. Nie dziwi nas to zresztą — wszak po tylu wysiłkach wyzwoliła się z błędów, chcąc poddać się tylko absolutnej pewności — stąd też pozostała na zawsze wrogiem wyobrażeń mglistych i nieokreślonych na polu religji.

O jednym z rodaków wyraża się ze smutkiem: religijność jego—to jakoby jakiś cień nikły, nadaremnie dręczący; nigdy nie przyniesie sumieniu ani światła, ani spokoju. Uznawała tylko stanowisko szczere: „Ci, którzy nie są z nami, są przeciwko nam. W obliczu Prawdy zżyma się nawet obojętność, nawet błąd przybiera pozory życia“. Gdy Jan Gagagarin po swem

nawróceniu poszedł o krok dalej, i oddał się życiu duchownemu, wtedy uczucie, króre dlań żywiła, przemieniło się w jakieś wielkie zaufanie pełne szacunku i coraz częściej objawiała mu ten kult prawdy, tkwiący w głębiach jej duszy. Według niej, powołanie duchowne, to nic innego, jak zdobycie Prawdy w wyższym stopniu, w oczekiwaniu posiadania jej w całej pełni, co stanie się udziałem sprawiedliwych po śmierci. List, pisany do brata Jana, (jak go nazywała, gdy był jeszcze w nowicjacie), okaże nam czem było przywiązanie tej kobiety: trzeba ci wiedzieć jak wie o tem Bóg, że jesteś jednym z tych, w których skupiam cały mój szacunek, pełem tkliwości, że jesteś bezwzględnem ziszczeniem mych pragnień, że wzbudzasz we mnie tę radość i dumę, którą odczuwamy na widok zdobyczy Kościoła. Zawsze bardzo Cię kochałam, a do tego uczucia wrodzonego przybyło inne — coś niby duma narodowa, nie zupełnie dla mnie zrozumiała. Wreszcie — gdy ujrzałam, jak powolnym jesteś łasce — jak posłusznym jej natchnieniom, jak pełnym przytem wspaniałomyślnego męstwa — wtedy przyjaźń ma umocniła się i wzrosła, siłą wspólności naszej wiary, naszych trosk i nadziei — aż stała się cząstką mej istoty". Kończy zaś, zwracając znów oczy na triumf Prawdy. „Z Bożą pomocą, odwzajemnię się Tobie — a zwłaszcza współdziałać będę we wszystkiem, co dotyka sprawy mego i Twego narodu — w którym Prawda dotąd jest w niewoli... Tę prawdę, którą utożsamiała z wiarą katolicką — pojmowała jako słońce bez chmur. W tym duchu pisała do księżnej Wittgenstein, również nawróconej: Czemuż uznać nie chcą, że Prawda, jeśli ma być nią — musi być zupełną, zarówno jak cnotliwość, któraby istnieć przestała, gdyby choć jednej cnoty jej zabrakło? Czemuż stawiać mniejsze wymagania Prawdzie, źródłu wszystkich cnót?" Takie myśli od apostolstwa dzieli tylko jeden krok — a raczej rzec można, że ich nic już nie dzieli.

Radość, której zaznała p. Swieczin, znalazłszy Ko-

ściół prawdziwy, trwała przez całe jej życie niezmienna i niczem niezmącona; to też myśli apostolskie były myślami omal każdej godziny jej dnia. Wszelako nie zdradzała się z tem; na pozór—jak to widzimy z listów jej i życiorysu, nie troszczy się o to, by przed oczyma osób, trwających jeszcze przy schyzmie, zabłysnąć światłem, które sama już posiada. Pod tym względem charakterystyczną jest korespondencja z hrabiną Edling, tą „kochaną Roksandrą"; mimo, iż nigdy nie porzuciła wiary greckiej, była stale w przyjaźni z panią Swieczin—ta zaś nie dopuściła się nigdy wglądania w jej sumienie, a w listach pozostałych niema ani słowa namowy i perswazji. Nawiasem mówiąc, dają nam pewne wyobrażenie, czem musiał być ten słynny salon, o którym zresztą pisał Falloux.

P. Swieczin nigdy nie pozwoliłaby na to, by się zmienił w koterję, religijną lub literacką—a choć bywało tam więcej katolików, aniżeli schyzmatyków, to jednak drzwi były na wściąż otwarte dla jednych i drugich, a w rozmowie z Francuzami i z panią domu nigdy nie przebijała się chęć nawracania prawosławnych, co by ich było zraziło odrazu. Chcąc więc poznać apostolską duszę pani Swieczin, musiemy się znów uciec do niewydanej dotąd korespondencji. Tu tylko dostrzegamy szczegóły, gdzieindziej nieuchwytne; tu dochodzą do nas jej myśli, często niewypowiadane—nie mogła bowiem wyrażać się jasno przed byle kim, nie dlatego, iżby w tak ważnych i delikatnych sprawach chciała coś udawać (to zresztą byłoby wprost przeciwne jej naturze), lecz z tej przyczyny, że się kierowała roztropnością. Istotnie, jej wszelkiemu umiłowaniu prawdy dorównywała nadzwyczajna umiejętność w dobieraniu środków, któremi ku niej prowadziła dusze. Gdy zaś już doszły do niej—wtedy obdarzała je nowem uczuciem, jak to widzieliśmy w stosunku z O. Gagarinem. Przeto nie ukrywała swej radości, skoro do „małej trzódki", jak mówiła, przybywała nowa owieczka—lecz tem boleśniej odczuwała śmierć takich

Rosjan, którzy do końca w wierze katolickiej wytrwali, łączyła ich bowiem z nią już nietylko przyjaźń, lecz wspólność drogocennej wiary. A jednak—ból był jednocześnie szczęściem podobnie jak u pierwszych chrześcijan, witających śmierć jako narodziny niebieskie. W r. 1844 zawiadamia O. Gagarina o zgonie Elżbiety Galicin, córki przezacnej księżny Aleksy: Jedna z najświątobliwszych owieczek z naszej trzódki przeszła do pastwisk niebietkich — księżna Elżbieta Galicin; była od roku 1825 zakonnicą w Sacré - Coeur. Wróciła do Ameryki, chcąc zwiedzić domy, które tam założyła przed trzema laty, a oto Bóg powołał ją do Siebie 8 grudnia—zaledwie w rok po śmierci jej matki i brata. Mam jej portret, dany mi przez jej świętą matkę. Błogosławioną jest śmierć tych trojga, pełną skuteczności przez ich wstawiennictwo i przykład dany żywym!“

Zwłaszcza p. Swieczin znała to pragnienie, pałające bezustannie w sercu apostołów. Ona, która po zaciętej walce zdobyła światło prawdy, i ukochała ją, jako skarb najdroższy — pożądała najgoręcej tego światła dla swoich — dla krewych, przyjaciół, dla całego swego, olbrzymiego kraju!

Przedewszystkiem dla rodziny—a najbliższym jej sercu, był jej mąż; błagała Boga, by mu dał łaskę „przewidzenia“. Lecz w roku 1845, to znaczy w trzydzieści lat po swem nawróceniu, nic jeszcze u niego nie uzyskała — więc rozpoczyna nowennę; ma ją zakończyć w dzień św. Tomasza, który zaznał tej samej niedoli duchowej, potrzeby „ujrzenia“. Do współdziałania w modlitwie wzywała przyjaciół oraz stowarzyszenia religijne; prosi również O. Gagarina, by się z niemi połączył. Wszelako te usiłowania nie odniosły skutku, o czem w rok potem donosi swemu przyjacielowi z wielkim smutkiem. Na domiar złego, zdaje sobie sprawę z tego, że generałowi ubywa sił—drży na myśl, że do ostatniego dnia nie zdoła nic otrzymać od niego... „Spotykam się stale”—mówi—„z tą bez-

nadziejną obojętnością, z tem samem uprzedzeniem; niczem nie zdołam poruszyć tej woli, niczem skłonić do użycia jakichkolwiek sposobów, któremi by dała się oświecić... Aż nadto uzasadniona pokora nie pozwala mi przypisywać skuteczności moim modlitwom, a przecież czuję, że to mój ból się modli, tym jękiem, tem wołaniem, w które wchodzi cała dusza... W milczeniu, nigdy nie przerwanem, dręczę się wciąż tą straszną myślą... „Ta sama boleść okazuje się w liście do bliskiej przyjaciółki, ks. Aleksy Galicin. Ile ja cierpię— ile już wycierpiałam z powodu tej obojętności (niestety, tak zwyczajnej) tego ja nawet wyrazić nie zdołam!“

Nieodgadnione są zamysły Boże. Ani modlitwy, ani cierpienia, nie wyjednały dla generała łaski nawrócenia, którąby zarazem była największem szczęściem dla jego żony. W r. 1850, 3 go listopada, zmarł nagle, w jej oczach — a był to dla niej tak straszny cios, że go już przez resztę swego życia przeboleć nie mogła, choć wiedziała, że mąż jej w dobrej wierze trwał przy kościele greckim i nie zapoznawała wartości tego usposobienia wobec życia wiekuistego. Zapatrywania swe na tę sprawę wyraziła kiedyś w liście do O. Gagarina, pisząc o matce jego, która również nie porzuciła schyzmy: „Mniema, że jest na dobbrej i prawdziwej drodze, a jednak modli się o wskazanie drogi... To już jest doskonałość, to już jest wszystko, co możliwem jest dla duszy, nie będącej dotąd w posiadaniu prawdy”. Lecz dla męża swego, tak gorąco pragnęła tego światła, tak silną żywiła nadzieję, że wreszcie dojdzie do prawdy zupełnej, do tej, którą mu w oczy świeciła przez trzydzieści lat!— Dziś, na cmentarzyku Montmartre, w cieniu bazyliki, państwo Swieczin spoczywają razem, a pocieszająca nauka naszego Kościoła pozwala nam ufać, że i w posiadaniu Boga są połączeni. Pani Swieczin w modlitwach swych polecała Bogu i innych drogich sercu swemu — prosząc, by ich do prawdziwego Kościoła

Chrystusowego przyprowadził. Jeśli zaś w kimś przeczuwała pierwsze tknięcie łaski, jeśli widziała, że już świetlistą drogą postępuje, albo, cowięcej, już doszedł do mety, już się do „małej trzódki” przyłączył—wtedy okazywała mu szczególniejsze względy. Świadczy o tem wiele ustępów z jej listów—a ponieważ dużo jest niewydanych dotąd, przeto przytoczymy kilka przykładów: pokażą nam, jak żywy udział brała w dziejach dusz: „Czy nowe nadzieje zabłysły na naszym horyzoncie?—(pisze w odpowiedzi na pytanie O. Gagarina) „niestety—nie! nic nie mam do powiedzenia o Trubeckim, choć mnie zapewniano, że przystąpił do Komunji Świętej w Notre-Dame des Victoires... Tak rzadko się spotyka wspaniałomyślność posłuszna odrazu!.. Zwykle, rozprawia się długo przed całkowitem oddaniem się, a nie wracają już siły stracone i czas”. Dodaje potem: Pani de Circourt, (Rosjanka) umiała, choć bez pośpiechu, wykorzystać chorobę równie dobrze, jak król Ezechiasz. Przedewszystkiem, było to dla niej ostrzeżenie, które ją zawiodło wprost do prawdy; powtóre, z taką wiernością przytrzymuje się nowej drogi, że już dostąpiła nagrody przez różne wyniki zewnętrzne, świadczące o błogiej pracy wewnętrznej.

Rodzina Galitzinów była bardzo drogą p. Swieczin. Już do XVIII wieku niektórzy z nich byli katolikami, a księżna Aleksis Galitzin, jedna z najpierw nawróconych w ciągu zeszłego stulecia, zasłużyła sobie na takie słowa od p. Swieczin: „Raz na zawsze—bierzesz udział we wszystkich łaskach, któremi mnie Bóg dobry obdarzył; przy każdej nowej łasce, wspominam zawsze o pierwszej, i widzę Ciebie jako Anioła Stróża, przez Boga mi przeznaczonego”. To też tłómaczy nam nadzwyczajne zajęcie się p. Swieczin losami młodego księcia Augustyna, wnuka księżny Aleksy. Pisze o nim do O. Gagarina w następujace słowa, których Falloux nie mógł jeszcze wydać: Wielki to, i zawsze rzadki w świecie widok; małżeństwo

chrześcijańskie. Mam nadzieję, że małżeństwo Aleksisa zachowa tę cechę—lecz wyznać muszę—ani z jednej, ani z drugiej strony nie widzę podstaw do tego... Świat przeszedł przez tych dwoje biedaków i zostawił po sobie ślady; ufajmy, że to są tylko powierzchowne zmiany—choć w tej rodzinie powtórzył się już dwa razy bolesny widok „schodzenia w dół”. Przykro mi to bardzo—zwłaszcza w Aleksisieześrodkowała się cała przyjaźń, którą żywię dla tego rodu. Ach, mój Boże! jak trudno życie swoje postawić na wyżynie szlachetnego porywu! Gdyby to można być zawsze takim, jakim się czasem bywa!

Siostra pani Swieczin była żoną ks. Grzegorza Galitzina i miała kilkoro dzieci; wszystkie blizkie były sercu ciotki, los ich żywo ją obchodził—lecz i tu przeważał moment religijny; niektóre zdają się być na drodze katolicyzmu —śledzi za poruszeniami ich dusz— nie w chęci wtrącania się do nich, co by uważała za brak dyskrecji, lecz by donieść o tem kochanemu bratu Janowi. Był on wówczas jeszcze nowicjuszem w Saint-Acheul, koło Amiens. Sądziła, że obecność jego w Paryżu może wpłynąć korzystnie na krewniaków, przeto starała się uzyskać dla niego zezwolenie na kilkodniowy pobyt w stolicy, lecz trafiła na opór O. Ravignan. Wówczas chwyta się innego sposobu, może skuteczniejszego: kuzyni kolejno odwiedzą Jana w Saint-Acheul. Tymczasem donosi o ich postępach i o swych nadziejach: „Umysł każdego z nich blizkim jest prawdy, a choć różnią się między sobą sposobem pojmowania, jednak można mieć nadzieję, że wcześniej czy później muszą się z nią zetknąć. Teofil jest tak spokojny i stanowczy, jak gdyby już był powziął decyzję—takie wywarł na nas wrażenie po owym powrocie z Saint-Acheul, lecz nie chciałam o nie pytać, aby nie krępować jego osobistej wolności ducha — mimo iż bardzo pragnęłam usłyszeć coś, coby umocniło moje nadzieje.

W dalszym ciągu listu, z zadziwiającą przenikliwością kreśli rysy duchowe każdego z tych młodzień-

ców — a w wielkiej swej pokorze, nie spostrzega jak doniosłym był jej wpływ na nich, wszystko przypisuje młodemu zakonnikowi. „Mój drogi przyjacielu — powtarzam Ci, i Ty weźmiesz nagrodę. Wierzę w łączność i solidarność rodziny; wystarczy, by jeden obrał dobrą drogę — pójdą za nim tamci.

W krótce potem pisze o pani Meyendorff, należącej do grona bliższych znajomych, zwiastując, że niebawem powróci na łono Kościoła: Mówiłam z nią— oddawna już o tem myślała, lecz nie chciała działać przeciw woli matki, zaś od chwili jej śmierci umocniło się w niej przekonanie — teraz potrzeba tylko oświecić ją przez podstawową naukę religji, której zwykle tak brak osobom wychowanym w wierze rosyjskiej. Zdaje mi się, że trafnym był wybór księdza, z którym się widuję i że możemy się spodziewać rychłego i szczęśliwego wyniku.

Pani Swieczin była też w wielkiej zażyłości z hrabiną Nesselrode, z domu Gawiew, zarówno jak z hrabiną Edling, choć stosunki te były bardzo odmienne. Pierwsza z nich—nie jest jeszcze w drodze do światła, ale nie jest to powodem do okazywania jej obojętności, przeciwnie — gdy przybyła do Paryża w r. 1846 na dwutygodniowy pobyt, widuje się z p. Swieczin codziennie, o czem jest mowa w liście do O. Gagarina: „Oto już minęło dziewięć dni z tych piętnastu, które mi obiecała. Mówiłyśmy dotąd tylko o rzeczach ogólnych, bo trudno nam było dotykać innych —nawet nie wspominałyśmy o nikim który by mógł uchodzić za podejrzanego: —o Tobie ani słowa; Ty jesteś właśnie najczulszym punktem; zmiarkowałam to z niektórych objawów. Nie zamierzam jednak pokrywać tej sprawy milczeniem — owszem przy pierwszem sam na sam poruszę ją; omówię szczerze, choć z umiarkowaniem. Słyszałam, że p. Nesselrode ma wyjechać w przyszłą sobotę — ale ona nic mi o tem nie wspominała, nie chcąc mi psuć przyjemności. Jeśli nie zdołam jej zatrzymać, przynajmniej postaram się sko-

rzystać z pozostałego czasu. Była dla mnie serdeczną nawet po dawnemu stronnicza, ufa mi bez zastrzeżeń w wielu kwestjach, lecz w tej jednej — najważniejszej, jest zgoła nieugięta, wystrzega się jednocześnie mnie i siebie samej, gdyż odemnie boi się zarazy, a od siebie samej — sprawienia mi przykrości".

Niezadługo potem, p. Swieczin dzieli się dobrą wiadomością, aczkolwiek tylko półsłówkami: „Mam niektóre dane na to, że p. Witgenstein już wstąpiła na taką drogę, jaką dla niej pragniemy". Widzimy więc, że oczy p. Swieczin — oczy jej duszy, stale i miłośnie patrzyły na współziomków, bądź widząc w nich potrzebę prawdy, bądź pragnąc, by tej potrzeby zaznali. Lecz byli między nimi inni, wzbudzający w niej jeszcze żywsze zajęcie, a nawet, rzec można jakoby zazdrość — ci, którzy podobnie jak Jan Gagarin, nie poprzestali na tem, że do Kościoła katolickiego wrócili — ale dalej poszli — dążąc do stanu zakonnego lub kapłaństwa. Cieszyła się wówczas niezmiernie — przewidywała, jak wielki wpływ będą mogli wywierać; nie dość na tem, że sami prawdę zdobyli, będą ją szerzyć dalej, będą świecić, mocą swego boskiego powołania — Rosjanie jej rodacy!

Donosząc księciu Augustynowi Galicyn o rychłem wyświęceniu O. Gagarina dodaje, że wywarł bardzo dobre wrażenie na p. Falloux, który przyszedł go odwiedzić: powinniśmy za to dziękować Bogu — pisze; „dziękować tysiąckrotnie, jako katolicy, a jeszcze bardziej jako Rosjanie". W podobny sposób zainteresowała się też młodym Sergjuszem Szulepnikowem; przez cały szereg lat zwracała nań uwagę. Był to młody szlachcic, który po ukończeniu nauk uniwersyteckich w Petersburgu pojechał do Warszawy, a tam przez rozmyślania wyłącznie i książki dotarł do prawdy religijnej. Stał się katolikiem, skutkiem czego, dzieląc los wielu innych, musiał opuścić Rosję. Przybył do Paryża, w wyjątkowo trudnych okolicznościach, gdyż, jak opowiada p. Swieczin, wyszedł z Berlina

mając tylko 39 franków w kieszeni, szedł więc pieszo, w łachmanach, a ostatniego dnia już nie miał co jeść. P. Swieczin, upewniwszy się że nie ma do czynienia z awanturnikiem, zajęła się żywo tym odważnym młodzieńcem, jak widzimy z jej listów do O. Gagarina. Najprzód chce Sergjusza umieścić przy nim, w Saint-Acheul, potem wyprawia go do OO. Benedyktynów, do Bièvre. Przebywa tam przez kilka miesięcy, lecz czuje pociąg do czegoś innego, chodzi tu bowiem o prawdziwe powołanie. Niniejszy list da nam poznać zapatrywania p. Swieczin na tę sprawę, a zarazem rzuci światło na tę epokę: „wiesz, że chciałam umieścić Szulepnikowa u Benedyktynów, aby mógł tam w skupieniu i spokoju zbadać siebie samego, chciałam tylko usunąć przeszkody, tamujące swobodne działanie łaski—a w tej chęci mojej nic nie było osobistego, Bogu dzięki! Wszelako spotkałam się z postanowieniem dawno już powziętem, a silnem i niezachwianem; Sergjusz już przed czterma laty, zaraz po swem nawróceniu, pragnął gorąco wstąpić do Dominikanów, oczywiście nie mógł tego wykonać w Warszawie, gdzie wówczas przebywał, lecz postanowił od tego zamiaru nie odstąpić. Tu, w Paryżu, zaraz zaczął mi mówić o Ojcu Lacordaire lecz poradziłam mu, aby wprzód zasięgnął zdania innych mistrzów życia duchownego, spróbował innej reguły, gdyż należy z całą rozwagą, spokojem przystąpić do rozmyślań mających światło Ducha Świętego przynieść. Jakoż oddał się tej pracy duchowej, a upodobania jego nie ulegały zmianie, ja zaś zaczęłam tracić nadzieję by mógł pójść w pożądanym kierunku, gdyż napotkałam na wielkie trudności, wytworzone przez położenie powstającego zakonu tudzież przez osobiste poglądy Ojca Lacordaire; nie chciał wprowadzać komplikacji wynikającej zwykle z zetknięcia się z obcym żywiołem, a uważał ją nietylko jako trudność zewnętrzną, lecz jako przeszkodę do tego, by się jego młoda rodzina zakonna doskonale z sobą zlała. Przy-

szła wreszcie chwila ostatecznej decyzji, Ojciec Lacordaire musiał przed wyjazdem wydać stanowczy wyrok, a wtedy — wtedy przeważyło pragnienie młodzieńca, gorące, korne ale niezachwiane. O. Lacordaire wprost nie mógł zdobyć się na odmowę a z twarzy zalanej łzami wyczytał, ile szczęścia sprawił.

Sergjusz Szulepników udał się więc do Chalais, do nowego klasztoru OO. Dominikanów, koło Grenoble. Po kilku miesiącach, znowu zaszła w nim zmiana, a to dzięki tej niestałości, prawie mimowolnej, która się nieraz w charakterze rosyjskim spotyka. Niżej przytoczone słowa p. Swieczin są dowodem, jak dalece sama się tych przywar słowiańskich wyzbyła, i jak nad niemi ubolewa: „otrzymałam wiadomość o recedywie naszego biednego Szulepnikowa, już opuścił klasztor dominikański— na zawsze. Zdobył sobie tam opinję bardzo porządnego człowieka ale sam nie wiedział czego chce, a to prowadzi za sobą mnóstwo omyłek. I tak naprzykład: napisał do ambasady rosyjskie, w Paryżu, że chce wracać do Rosji, zaledwo list wyprawił, zaczął żałować, że to zrobił; wobec takiej chwiejności nie można go było trzymać, mimo najlepszej woli. Widziałam go w Paryżu, przed moim wyjazdem, i nie tracę go z oczu. Bywa często w Chaillot u młodych księży polskich, ale to tylko chwilowo. Nie wiem, co z tego później wyniknie, ale tymczasem, stan rzeczy jest smutny“.

Nie będziemy dalej wyszukiwać Szulepnikowa w listach pani Swieczin, powiemy tylko, że była pełna miłosierdzia i czułości dla tej duszy, i że poniekąd uratowała to powołanie, nie zniechęcając się do niego nigdy.

Z powodu rozporządzenia rządu, młodzieniec, jako Rosjanin, musiał opuścić Paryż; — został wyprawiony do Nancy, gdzie się odznaczył, służąc dzielnie w szpitalu — tu otworzyła się przed nim nowa droga: wstąpienie do duchowieństwa świeckiego, to też odbył studja seminarjalne w Nancy, i otrzymał niższe święce-

nia. Co się z nim później stało? Nie wiadomo; z ostatniego listu, w którym p. Swieczin o nim pisze, widać, że nie pozbył się jeszcze nadmiernej skłonności do marzycielstwa, grożącej prawdziwem niebezpieczeństwem. „Jego niespokojna wyobraźnia wciąż coś buduje, wciąż szuka czegoś innego, a znalazłszy, odrzuca, by szukać znowu...“ Kończy słowami, tchnącemi mądrością: „Przystoi gorliwości mieć pole szerokie— ale od zbytecznego rozmachu chroni tylko posłuszeństwo“.

Powołania innych osób również przykuwały jej uwagę. W listach do O. Gagarina występują postacie takie, jak Natalja Nariszkin, która została Siostrą Miłosierdzia i pełna zasług umarła; Juljusz Astromow, Diunkowski, Gerebcow,—(ci probowali życia zakonnego), przedewszystkiem zaś Jan Martinow i Eugenjusz Bałabin, obaj Jezuici. Zwłaszcza pierwszy brał żywy udział w pracach O. Gagarina. Gdy p. Swieczin pierwszy raz usłyszała o nawróceniu i powołaniu Martinowa—nie mogła ukryć swej radości, a choć rzecz była jeszcze tajemnicą, przecież dzieli się szczęśliwą wieścią z przyjacielem: „O. Rawignan mówił mi, że spotkał „alter ego“ twej gorliwości—tego miłego młodzieńca, którego marzeniem jest przyłączenie ludów północnych do kościoła. Ufam, że nie zabraknie Ci współpracowników! Nasz znajomy z Aix w Sabaudji, temi słowy wyraził się o tej nowej zdobyczy: „Nie będzie robotnikiem nieużytecznym! Pełen jest gorliwości dla wiary i miłości ojczyzny. Zamierza napisać dzieło o schyźmie, jej początkach, jej historji i skutkach w Rosji. Zna wszystkie prace z tego zakresu i spodziewa się wykorzystać swój pobyt w Rzymie. To wszystko sprawi przyjemność naszemu kochanemu Janowi.

Pani Swieczin była więc istotnie centrum owego ruchu, który do Kościoła Katolickiego dążył—wprawdzie nie poczuwała się do misji kierowania duszami, a tem mniej wywierać wpływu na nich nie chciała;

(zaznaczaliśmy już nieraz, jakie były jej zapatrywania pod tym względem) lecz nie spuszczała oczu z objawów łaski Bożej, działającej w około niej, tej łaski która oświecała serca drugich, tak samo jak wprzódy jej własne—i z radością donosiła o tem przyjacielowi, Ojcu Gagarin. On zaś wprost gorzał zapałem. Z szlachetnego był rodu, nawrócił się wśród okoliczności znanych nam już, był zakonnikiem Zgromadzenia wybitnie apostolskiego, a przytem Rosjaninem z temperamentu, skorym do obejmowania idei wielkich—choć nie zawsze zdolnym do tego, by dostrzedz w nich stronę marzycielską. To też w listach do niego pani Swieczin często poruszała poważną kwestję nawróceń wogóle, a zwłaszcza Rosjan. Nam pozostaje tylko zadanie streszczenia jej myśli; wybór tekstów najbardziej znamiennych, a przytem doskonałych co do formy—o ile zaś czytelnik choć cokolwiek głębiej zna wiecznie aktualną sprawę Apostolstwa, to przyzna, iż p. Swieczin może być przewodniczką i dziś, tak samo jak w zeszłym wieku.

(D. c. n.)

Jubileuszowa Pielgrzymka do Ziemi św.

Instytut Diecezjalny Akcji Katolickiej w Pelplinie przyjmuje obecnie zgłoszenia i zapisy na udział w Pielgrzymce Jubileuszowej do Ziemi św., organizowanej przez Polski Touring Klub, a będącej pod protektoratem i duchownem kierownictwem J. E. ks. bisk. dr. Okoniewskiego. Pielgrzymka ta wyjedzie w początkach kwietnia, by zdążyć do Ziemi św. na Wielkanoc. Zwiedzi ona prócz Palestyny, także Konstantynopol, Ateny i Egipt. Cena udziału za miesiąc podróży wynosi 1350 zł. i obejmuje wszystkie wydatki włącznie z paszportem zagranicznym.

Zgłoszenia i żądania informacji nadsyłać pod adresem: *Akcja Katolicka, Pelplin, Pomorze.*

BIBLJOGRAFJA

Stowarzyszenia i Zgromadzenia — zbiór obowiązujących w Polsce przepisów prawnych. Poznań 1933 r. S. A. „Ostoja“. Cena 1.20 zł.

Broszura ta przynosi nowe rozporządzenia P. Prezydenta Rzeczp. Polskiej i pp. Ministrów Spraw Wewnętrznych i Wojskowych oraz Okólniki Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, z których niektóre nigdzie jeszcze nie były dotąd drukowane. Toteż jest ona nieodzowna w bibljotece każdego pracownika społecznego. Jak wiadomo, nowe ustawodawstwo o stowarzyszeniach i zgromadzeniach przynosi dużo zmian w dotychczasowej praktyce. Zorjentować się w nich bez tekstu ustawy w ręku niepodobna. A nikt wszakże nie chciałby popaść w konflikt z prawem, ani narazić się na trudności, uniemożliwiające pracę organizacyjną.

Ela Oleska: *Wstęga Królowej.* Baśń sceniczna w 3 odsłonach. Cena 0.80 zł. Poznań 1933. S. A. „Ostoja”.

Jest to fantastyczny obrazek sceniczny, na role żeńskie, w którym przewija się następująca myśl przewodnia: Organizacja dziewcząt, mająca za patronkę Najśw. P. Marję, związana jest między sobą wstęgą miłości, która bierze swój początek w Sercu Marji. Na świecie jednak grasuje Jędza Złości, która szuka dziedziczki i zastawia sidła na młode dziewczęta. Te jednak bronią się przed zerwaniem wstęgi za pomocą Wiary, Nadziei i Miłości i zwyciężają, mimo chwilowych niepowodzeń.

Całość bardzo ładna, nastrojowa, role charakterystyczne, język poetyczny.

Zofja Glosówna: *Za wieczną prawdę.* Dramat religijny w 5 aktach. Poznań 1933. S. A. „Ostoja“. Cena 0.90 zł.

Sztuka ta na role żeńskie przenosi widza w bohaterską epokę pierwszych chrześcijan. Duch apostolski wyznawców Chrystusa dociera nawet do pilnie strzeżonej świątyni Westy i wśród jej kapłanek zyskuje zwolenniczki wiary, które życie swe oddają za nową dla nich, ale w rzeczywistości odwieczną prawdę.

Tok sztuki bardzo interesujący, dramatyczny. Inscenizacja prosta. Role charakterystyczne.

Irgo: *Pierwsza nagroda.* Jednoaktówka. Poznań 1933. S. A. „Ostoja”. Cena 0.50 zł.

Jest to sztuczka z życia stowarzyszonych dziewcząt. Pierwszą nagrodę zdobywa druchna, która w konkursie propagandowym zyskuje największą ilość kandydatek. Nie wszystkie jednak zapisują się ze względów ideowych. Sztuka obfituje w liczne momenty humorystyczne, a kończy się stwierdzeniem faktu, że nie ilość, lecz jakość odgrywa główną rolę w rozwoju organizacji.

Myśl i przeprowadzenie bardzo dobre. Role charakterystyczne. Humor dobrze zastosowany.

F. Ż.: *Królowa Korony Polskiej.* Program i materjały na wieczornicę ku czci Matki Boskiej wyd. II rozszerzone. Poznań 1933. S. A. „Ostoja". Cena 1,20 zł.

Praktyczne tomiki Bibljoteki Wieczornicowej mają powodzenie. Zwłaszcza tomik poświęcony Królowej Korony Polskiej rozszedł się w I wydaniu bardzo szybko. Oddano go obecnie do nowego użytku przez powtórzenie nakładu przyczem treść broszury jeszcze zyskała, dodano bowiem nowe, świeże urozmaicenia i wykład, które wieczornicę tę aktualizują. Całość programu przedstawia się barwnie, bo przynosi dużo deklamacyj uscenizowanych i żywych obrazów. Pozatem deklamacje solowe i chórowe, śpiewy, obrazek sceniczny i tp.

Wartość tomiku podnosi mowa X. Infułata Kłosa, dająca pogląd na kształtowanie się w Polsce kultu do Królowej Korony Polskiej. Drugi wykład Cz. Wolniewiczówny mówi o tem, jak w dzisiejszej Polsce Marja ma królować w sercach dziewcząt polskich, rodzinach, społeczeństwie, państwie i tp.

Ks. Henryk Weryński. *Zew Apostolski.* Str. 216. Cena 4 zł. Kraków 1933.

Podręcznik do kazań niedzielnych na cały rok kość., oparty został na mało wykorzystanym, a więc nie spowszedniałym, czy jak kto chce: „nieoklepanym" gruncie Lekcyj niedzielnych. Materjału zebrano wiele. Podany zaś został nadzwyczaj zwięźle i planowo. Szczególnie ta pierwsza cecha uderza czytelnika, wywołując wrażenie pewnego niedowierzania: jakto, trzy stronice zaledwie, a podają całe i w sobie wykończone kazanie? Otóż to! W tem sztuka, by umieć skondensować konieczną treść kazania w podobnych rozmiarach. Tem samem mamy wzór, jak ono ma wyglądać w dzisiejszych czasach, kiedy często brak czasu na wertowanie milowych choćby wartościowych kazań, kiedy trudność niemałą stanowi sposób zainteresowania słuchacza, kiedy wreszcie musi kaznodzieja coś nowego z siebie dać, oczywiście należycie to rozumiejąc.

Ustawa o składce kościelnej. Podręcznik dla urzędów pafjalnych, opracowany i wydany przez p. Z. Jezierskiego, Lublin, ul. Króla Leszczyńskiego. Nr. 56.

W zwiazku z uchwalonem niedawno prawem dotyczącem opodatkowania parafjan na rzecz kościoła i duchowieństwa, wydana została w Lublinie przez p. Z. Jezierskiego broszurka podająca w sposób krótki i jasny tak — samo prawo — jak i jego tłumaczenie.

Wobec tego, że w niedlugim czasie prawo powyższe wejdzie

w życie chętnie polecamy pracę p. Z. J. do użytku Przewielebnych Księży Proboszczów Łuckiej Diecezji.

Encyklopedja kościelna, **Biskupa Nowodworskiego.** W najbliższym czasie wznowione zostanie po wieloletniej przerwie wydawnictwo znanej powszechnie w kraju Encyklopedji Kościelnej, zapoczątkowanej i prowadzonej, przed laty przez ś. p. Biskupa M. Nowodworskiego.

Wiadomą jest jej wielka tak naukowo jak i praktyczna wartość, która oddała niespożyte usługi przy rozszerzaniu wiedzy kościelnej w długim szeregu pokoleń.

Oriens. *Dwumiesięcznik poświęcony sprawom religijnym wschodu.* Redaktor Ks. Urban T. J., Kraków ul. Kopernika Nr. 26. Potrzebę takiego pisma już dawno odczuwano w Polsce, to też wielka wdzięczność należy się Ks. Urbanowi T. J., że rozpoczął tak bardzo pożyteczne wydawnictwo. Treść pierwszego numeru następująca: Z czem przychodzimy. Dookoła Akcji Unijnej—*Arcybiskup p. Mańkowski.* U źródeł Polskich uprzedzeń wobec Akcji Unijnej,—*Oskar Halecki.* Kr. Kazimierz a Akcja Unijna—ks. *Jan Urban.* Obrządki wschodnie w Kościele. Co to jest kongregacja dla kościoła wschodniego, a co komisja dla Rosji. Orientale, Russicum, S. Antonio. Osobisty udział ostatnich Papieży w nabożeństwach wschodnich. Redemptoryści wschodni na Wołyniu. Seminarjum Papieskie w Dubnie. W obronie Albertyna. Nowe Collegium Ruthenum. Misjonarki Serca Jezusowego. Prawosławie w Małopolsce. Wiadomości. Notatki. Od Redakcji.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

Redaktor i wydawca **Ks. Jan Szych.**

Drukarnia Kurji Biskupiej w Łucku.